Powrót żydowskich roszczeń

W czwartek (3.11.2022) sekretarz stanu USA Antony Blinken wygłosił oświadczenie, w którym, powołując się na Deklarację Terezińska, zażądał od Polski realizacji żydowskich roszczeń dotyczących strat materialnych poniesionych przez Żydów podczas Holokaustu.

– *Niektóre państwa nie przeprowadziły procesów odszkodowawczych lub restytucyjnych. Inne ograniczyły je do własnych obywateli. Jeszcze inne stworzyły tak skomplikowane procedury, że są wręcz niemożliwe do przejścia. Polska, Węgry i Chorwacja są wśród tych krajów, które mają przed sobą największą pracę do zrobienia* – powiedział.

Blinken wskazał, że „kilka europejskich rządów osiągnęło znaczące porozumienie z ocalonymi". Wymienił Szwajcarię, Niemcy, Austrię, Francję i Luksemburg, który w zeszłym roku zobowiązał się m.in. do restytucji żydowskiego mienia bezdziedzicznego. – *Restytucja i odszkodowania to sposób na upamiętnienie prawdy o nazistowskich zbrodniach* – oświadczył Blinken.

> *Restitution and compensation through the Terezín Declaration help to memorialize the truth about Nazi atrocities. We must continue to speak out about the Shoah, so that its hideous crimes are #NeverAgain repeated. pic.twitter.com/OKriKV2jgF*
>
> *– Secretary Antony Blinken (@SecBlinken) November 3, 2022*

Jeśli ktoś myślał, że Żydzi odpuszczą sprawę roszczeń, ten był bardzo naiwny. Sekretarz stanu USA, który *nota bene* jest Żydem, właśnie przypomniał Polsce, że ma wyskakiwać z kasy, aby „upamiętnić prawdę o nazistowskich zbrodniach”. Tak zachowuje się nasz strategiczny sojusznik w czasie wojny z Rosją, podczas której nie tylko wydaliśmy już dziesiątki miliardów złotych na wsparcie Ukrainy, ale przekazaliśmy jej własny sprzęt wojskowy i narażamy się na odwet Rosji będąc nieprzygotowanym nie tylko do walki, ale również do ochrony ludności cywilnej. I na to wychodzi sekretarz stanu USA i oświadcza, że Polacy mają płacić Żydom za niemieckie zbrodnie. To powinno dać do myślenia wszystkim tym, którzy budują dziś zamki na piasku wierząc, że dzięki wsparciu USA powstanie Wielka Polska, która będzie rozdawać karty w Europie. Wszystkim tym Blinken właśnie przypomniał, jakie są priorytety amerykańskiej polityki. Polacy zostali po raz kolejny wskazani palcem jako beneficjenci zbrodni. I dlatego mają płacić, płacić i jeszcze raz płacić.

Tym, którzy mówią, że i tak nie zapłacimy, więc wypowiedź Blinkena jest bez znaczenia, wyjaśniam, że ta wypowiedź ma znaczenie, ponieważ jest deklaracją polityczną. A ta deklaracja jest jednoznaczna: Polska nie ma czystych rąk, Polska musi zapłacić Żydom za Holokaust. Tym sposobem jesteśmy stawiani w jednym szeregu z państwami, które faktycznie weszły w sojusz z III Rzeszą i faktycznie były podwykonawcami w zaplanowanym i przeprowadzonym przez Niemców ludobójstwie na Żydach. Polska, która była ofiarą zarówno III Rzeszy jak i Związku Sowieckiego, jest systematycznie wpychana do kategorii katów. I to robi nasz amerykański sojusznik. Nawet wojna z Rosją nie jest argumentem, żeby nam odpuścić. Natomiast ta wojna jest argumentem, żebyśmy to my odpuścili Ukraińcom i milczeli na temat Wołynia oraz współczesnej gloryfikacji banderowskich zbrodniarzy. Efekt jest taki, że przyjęci do polskiej szkoły ukraińscy uczniowie żądają ukarania polskiej nauczycielki, która wzięła udział w pikiecie #StopUkrainizacjiPolski. Co więcej, polska nauczycielka

dowiaduje się od ukraińskiego ucznia, że ma mylne wyobrażenia na temat tego kim był Stepan Bandera i Ukraińska Powstańcza Armia.

Dlaczego po raz kolejny obrywamy po głowie i to od naszego sojusznika? Dlatego, że Polacy nie postrzegają polityki jako gry interesów, tylko uważają, że w polityce chodzi o słuszność i moralność. Teraz słusznym i moralnym jest bezwarunkowo wspierać Ukrainę zaatakowaną przez Rosję. A co będzie, gdy USA zrobi kolejny reset z Rosją? Wtedy słuszne i moralne będzie usiąść pod płotem i płakać gorzkimi łzami. A Ukraińcy jeszcze na nas naplują, że za mało im pomagaliśmy. Czy taki scenariusz jest możliwy? Oczywiście, że tak. Ale każdy Polak, który przed tym przestrzega, jest natychmiast stygmatyzowany jako „ruska onuca".

Mam pytanie do wszystkich, którzy roztaczają wizję pokonania Rosji raz na zawsze: Ludzie, czy Wy naprawdę w to wierzycie? Czy wierzycie, że Rosja zniknie? Jakim sposobem? Ukraińcy zajmą Moskwę, tak? Przypominam, że Polacy kiedyś zajęli Moskwę. I co? I rocznica kapitulacji polskiego garnizonu na Kremlu jest obecnie w Rosji świętem państwowym obchodzonym 4 listopada pod nazwą Dzień Jedności Narodowej. A według cerkiewnej tradycji, jednym z czynników, które przyczyniły się do pokonania Polaków, było wstawiennictwo Matki Boskiej Kazańskiej. Taki rosyjski „cud nad Moskwą".

Bez względu na to, jak bardzo byśmy tego chcieli, Rosja nie zniknie. Takie stwierdzenie nie jest szerzeniem rosyjskiej propagandy, tylko chłodną oceną sytuacji. Być może mam za małą wyobraźnię, ale nie wyobrażam sobie zniknięcia 150 milionowego kraju posiadającego broń atomową. Owszem, Rosja może zostać osłabiona, tak jak za czasów Wielkiej Smuty, ale nie liczyłaby na aż taką zapaść. Ostrzegam, prędzej czy później Zachód i Rosja powrócą do *business as usual,* a Stany Zjednoczone będą na nas coraz mocniej naciskać w sprawie żydowskich roszczeń. I co wtedy?

Katarzyna Treter-Sierpińska

„Amnestia pandemiczna” czyli jak wzmocnić narrację

„Amnestia pandemiczna”? To tylko kolejne wzmocnienie narracji

Kilka dni temu, w Halloween, *The Atlantic* opublikował ten artykuł z opinią ekonomistki Emily Oster, zatytułowany:

> ***„OGŁOŚMY PANDEMICZNĄ AMNESTIĘ”***

To, wraz z podtytułem…

> ***Musimy wybaczyć sobie nawzajem to, co zrobiliśmy i powiedzieliśmy, kiedy nic nie wiedzieliśmy na temat COVID.***

…krąży po Internecie.

W powszechnym odczuciu jest to pewnego rodzaju przyznanie się do porażki, być może uznanie, że „pandemia” nie była prawdziwa i że ci, którzy forsowali taką narrację – mylili się. A może i szczera prośba o zrozumienie lub przebaczenie.

Ale chociaż nagłówek może zdawać się coś takiego sugerować – i jest całkiem możliwe, że został starannie dobrany, aby stwarzać takie wrażenie – to **w rzeczywistości nic podobnego**.

To nie są przeprosiny, krok wstecz czy przejście do naszej starej rzeczywistości sprzed Covid.

To tylko kolejne wzmocnienie narracji.

Widzieliśmy to już wcześniej.

W lutym tego roku Guardian opublikował artykuł rzekomo o „naukowcach przyznających się do błędów" co do „covid".

A jak myślicie, jakie były te „błędy"?

Zaprzedawanie się, uginanie pod presją i zgoda na masowe wdrażanie potencjalnie śmiertelnej i całkowicie niepotrzebnej „eksperymentalnej" szczepionki?

Absolutnie nie. Oni po prostu nie ufali wystarczająco narracji.

> *„Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że szczepionki zadziałają[…] Więc byłem całkowicie zaskoczony, gdy te pierwsze próby przeszły w okresie poprzedzającym Boże Narodzenie 2020 i dostaliśmy ten wspaniały prezent. Były o wiele bardziej skuteczne, niż się spodziewałem"*

Mówi jeden ze skruszonych naukowców.

> *„Maski sprawdziły się lepiej, niż się spodziewałem"*

… powiedział inny.

Choć sformułowane jako „przyznawanie się do błędów", te myśli w sposób wyraźny nie są niczym innym jak sprzedawaniem znanego starego oficjalnego kłamstwa, tylko z innej perspektywy.

Nie było to nic nowego, nic uczciwego. Po prostu współczesny

odpowiednik zreformowanych grzeszników wychwalających Boga za ich nawrócenie do światła.

Artykuł w *The Atlantic* jest dokładnie tym samym.

„*Nosiliśmy maski materiałowe na zewnątrz*” żałuje Oster, ujawniając, że teraz zdaje sobie sprawę, że i tak nic to nie dało (**ale plastikowe maski w pomieszczeniach, oczywiście, *nadal* działają**).

„*Za długo utrzymywaliśmy szkoły zamknięte*”, ubolewa dalej, nie wspominając, że nigdy nie trzeba było ich zamykać, jak również nie przyznając, że zrobiono to cynicznie, aby wywołać strach i izolację.

A największa wpadka ze wszystkich?

> *„Kiedy pojawiły się szczepionki, brakowało nam ostatecznych danych na temat względnej skuteczności szczepionki Johnson & Johnson w porównaniu z opcjami mRNA firm Pfizer i Moderna. Wygrały szczepionki mRNA. Jednak w tamtym czasie wiele osób zajmujących się zdrowiem publicznym było albo neutralnych, albo wyrażało preferencje J&J. To nie był nikczemny błąd. Był to wynik niepewności”*

O, *mea culpa*! Niektórzy z nas nie zdawali sobie sprawy, że te zastrzyki Pfizera są tak niesamowite, jak się okazało!

Nadal uważasz, że jest to prawdziwe uznanie faktu, że sceptycy covidowi przez cały czas mieli rację?

Może przeczytaj cały artykuł, zanim przejdziesz do konkluzji?

W rzeczywistości prawdziwy sceptycyzm covidowy ma się nijak do tego kłamliwego g… nonsensu. [guff]

To po prostu kolejne pranie mózgu [mind-f***], po części polegające na wzmocnieniu narracji, a po części na usprawiedliwianiu negatywnych skutków ostatnich dwóch lat jako

serii wypadków i „błędnych osądów” dokonywanych w chwili paniki, przy jednoczesnym utrzymywaniu, że wszystko zostało dokonane w dobrych intencjach:

> *„Ale większość błędów popełniali ludzie, którzy gorliwie pracowali dla dobra społeczeństwa”.*

Mówi, zanim podsumowuje później:

> *„Uznajmy, że dokonywaliśmy skomplikowanych wyborów w obliczu głębokiej niepewności, a następnie spróbujmy współpracować, odbudować i pójść naprzód”.*

Tak się zawsze dzieje. Po silnym gościu z mieczem przychodzi słaby z gąbką.

Zamiast prosić o amnestię, **sami proponują ją…** tym krnąbrnym sceptykom, którzy uznali, że te dwa i pół roku bycia na marginesie jest zbyt wyczerpujące. Kompromis.

Jeśli będziesz udawać, że nie chcieliśmy zrobić nic złego, wybaczymy ci, że mówisz (częściowo) prawdę o nas.

A jeśli dojdzie do jakiekolwiek przebaczenia lub pokojowego porozumienia, my – wy czytający to, ja piszący to i wszyscy inni grzesznicy, którzy nie okażą skruchy – nie będą uwzględnieni.

Pani Oster usilnie stara się podkreślić, że:

> *„Możemy pominąć rozmyślnych siewców faktycznych dezinformacji”.*

Tak – ona ma na myśli nas.

Oczywiście ta amnestia nigdy nas nie obejmie. Jesteśmy heretykami bez możliwości odkupienia.

Chodzi o siedzących okrakiem na barykadzie i powątpiewających.

Ci, którzy wciąż trzymają jedną nogę w drzwiach i desperacko szukają wymówki, by wrócić do środka i których można przekonać do zaakceptowania jakiejś małej słodkiej bzdury.

1. Covid był prawdziwym problemem i wymagał ważnych „działań w zakresie zdrowia publicznego”, aby sobie z nim poradzić.

   _

2. Wszelkie szkody wyrządzone przez te działania były czysto przypadkowe i były wynikiem mylnych lecz dobrych intencji.

   _

3. Każdy, kto uzna punkty 1 i 2, będzie mógł wrócić pod ochronę głównego nurtu, bez względu na to, jak bardzo walczył przeciw narracji covidowej w przeszłości.

Ale załóżmy, że się mylę.

Załóżmy, że były to prawdziwe przeprosiny w imieniu ludzi, którzy na wpół zniszczyli świat w dążeniu do zdobycia większych pieniędzy i większej władzy, a teraz chcą, abyśmy przebaczyli i zapomnieli.

Cóż, wtedy mogą iść do piekła.

Źródło

Maria Butina: „Mamy wspólne wartości”

Pani Mario, jak Federacja Rosyjska zamierza bronić praw swoich rodaków represjonowanych zagranicą?

– Jest obecnie kilka inicjatyw ustawodawczych, w tym jedna prezydencka, która zakłada przyspieszone nadawanie obywatelstwa uchodźcom politycznym. Rozpatrywaliśmy już ten projekt w ramach tzw. wstępnego czytania w Izbie Społecznej FR. W zasadzie jest to nowa ustawa. A dokładniej, nowe jest sformułowanie „uchodźcy polityczni", które wcześniej nie istniało i jest bardzo ważne dla rodaków. To po pierwsze. Uchodźcy polityczni będą mogli skorzystać z uproszczonych procedur uzyskania obywatelstwa. Jako członek Komisji Spraw Międzynarodowych stawiam sobie za cel wprowadzenie takich poprawek, które przybliżą przepisy do rzeczywistych warunków. Na przykład, wie Pani, że istnieje problem spraw karnych wszczynanych przeciwko naszym rodakom, którzy mieszkają zagranicą. Zazwyczaj te sprawy nie są polityczne, a częściej kryminalne. Mogą to być, na przykład, fałszywe oskarżenia o jakieś oszustwo, albo wspieranie terroryzmu w związku z tym, że wysłaliście jakieś przesyłki na Donbas. Gdy dokumenty takich ludzi składane są w naszych służbach migracyjnych we wnioskach o przyznanie obywatelstwa bądź prawa pobytu stałego, urzędy mogą je formalnie uznać za wnioski składane przez osoby stanowiące dla Rosji potencjalne zagrożenie. Dlatego w ramach projektu trzeba wypracować rozwiązania, które pozwolą nam nie odrzucać tych ludzi, bo dla nich nierzadko przekroczenie granicy rosyjskiej, czyli status uchodźców politycznych, to często sprawa życia i śmierci.

Duga przyczyna propozycji prezydenckiej to sprawa ułatwień w uzyskaniu obywatelstwa przez obywateli Ukrainy. Zakłada się,

że to nie tylko sprawa paszportów, ale również świadczeń. Ja też zajmuje się tymi sprawami w razie potrzeby. Muszę przyznać, że działa to całkiem nieźle. Po trzecie, Rosja musi teraz przyjrzeć się bliżej problemom matek, kobiet, które wyszły za mąż za granicą, mają dzieci z obcokrajowcami. Obecnie, żeby dziecko otrzymało obywatelstwo, wymagana jest zgoda małżonka. Mamy mnóstwo interwencji w takich sprawach. Trzeba coś z tym zrobić, bo często obcokrajowcy takiej zgody nie wyrażają i dziecko pozbawione jest w Federacji Rosyjskiej swoich praw.

Jak wiemy, represje spotykają również tych działaczy społecznych w innych krajach, którzy opowiadają się za utrzymywaniem stosunków i współpracą z Rosją. Jak można ich wspierać?

– Jak Pani wie, niestety, prawo rosyjskie nie obejmuje terytorium innych krajów. Dlatego jedyne, co możemy zrobić to przede wszystkim pomagać ludziom, którzy mają kłopoty podobne do tych, które mnie kiedyś spotkały. Zajmuję się tym w ramach mojej działalności, nie tylko parlamentarnej. Mam Fundację „Swoich Nie Zostawiamy", która powstała, by zbierać pomoc dla mnie, gdy byłam w więzieniu. Pozostawiłam ją, by pomagać teraz innym, i teraz kieruje nią mój ojciec. Ważne jest monitorowanie sytuacji i skuteczna pomoc w przypadkach, gdy człowiek pilnie potrzebuje azylu politycznego. Uważam to za swój obowiązek jako człowiek, który sam zetknął się z dyskryminacją Rosjan i zapłacił za to bardzo wysoką cenę.

Jest Pani amerykanistką. Co Pani sądzi o wpływie amerykańskich wyborów do Kongresu na politykę Waszyngtonu wobec Rosji?

– Sądzę, że będzie on znaczny, lecz krótkotrwały. Stany Zjednoczone znajdują się w poważnym kryzysie. Jest on związany z inflacją, wzrostem cen energii, a dodatkowo z już określanym jako najstraszniejszy w historii huraganem Ian, który spowodował zniszczenia wymagające odbudowy. Jest całkiem oczywiste, że wybory wygrają Republikanie; pozostaje tylko

sprawa Senatu, bo w Izbie Reprezentantów zyskają większość. Prawdopodobnie doprowadzą oni do zamrożenia wydatków na Ukrainę, choć Biden je już niby zagwarantował do grudnia, i rzucą wszystkie środki na wydatki wewnętrzne. Może też dojść do nieuchwalenia budżetu przez kilka miesięcy z powodu tarć między administracją prezydencką a Kongresem. Odwróci to uwagę polityki amerykańskiej od spraw zagranicznych na wewnętrzne, ale tylko na jakiś czas. Nie można mówić, że w związku z tym Republikanie czy Demokraci nagle pokochają Rosję. Ich stosunek do Europy również się nie zmieni. Podobnie jak za czasów planu Marshalla, Stanom Zjednoczonym potrzebna jest słaba Europa. Najbardziej destruktywne działania prowadzić będą wobec Niemiec. Ten kraj jest dla nich szczególnie ważny, bo uznają powiązania na linii Niemcy – Rosja za wyjątkowo dla nich niebezpieczny sojusz.

Niedawno odbyły się referenda w sprawie przystąpienia Donieckiej Republiki Ludowej, Ługańskiej Republiki Ludowej, obwodu chersońskiego i zaporoskiego do Federacji Rosyjskiej. Jak ocenia Pani ich przebieg i jak widzi Pani przyszłość tych regionów? Ile czasu potrzeba, by osiągnęły one średni, rosyjski poziom życia?

– Za wcześnie na prognozy, lepiej poprzestańmy na tym, co już się stało. Po pierwsze, przeprowadzono referenda i wszystkie procedury formalne, w ramach których uznane zostały one oficjalnie za terytorium Federacji Rosyjskiej. Co dalej – za wcześnie mówić; trzeba je najpierw zintegrować prawnie. Jako parlamentarzystka mogę Pani powiedzieć, na czym to będzie polegać. Wiem, jak to było z Krymem. Nie byłam wówczas w Dumie, ale wiem, że zajmuje to sporo czasu, bo na tym terenie obowiązywały określone przepisy i trzeba było wprowadzić nowe, żeby ludzie mogli otrzymywać świadczenia, meldunki, miejsca w przedszkolach itd.; trzeba było wszystko zsynchronizować z prawodawstwem rosyjskim. Im szybciej to zrobimy, im szybciej dołączą one do naszej przestrzeni prawnej tym szybciej będziemy mogli mówić o inwestycjach, bo przecież porządek

prawny to podstawa klimatu inwestycyjnego.

Jak ocenia Pani doniesienia o łamaniu praw człowieka i protesty związane z przeprowadzaną obecnie częściową mobilizacją?

– Protesty to raczej problem informacyjny. Trzeba przyznać, że niestety w sferze polityki informacyjnej po ogłoszeniu częściowej mobilizacji ludziom bardzo niewiele powiedziano i przez to media społecznościowe, środki masowego przekazu pełne były negatywnych przekazów. Dostawałam wiadomości w stylu „teraz to do okopów wyślą olimpijskich łyżwiarzy figurowych". Widzi Pani, wydaje się, że to bzdura, ale według reguł propagandy – im bardziej niedorzeczna informacja, tym bardziej wierzą w nią masy. Skupiam się teraz m.in. na tym, by przekazywać prawdziwą informację o tym, że częściowej mobilizacji podlega ograniczona grupa obywateli, a nie studenci czy ludzie starsi. Jeśli zaś takie sytuacje się zdarzały, a w obwodzie kirowskim, który reprezentuję w Dumie, się zdarzały, ludzie zwracali się do mnie i usuwano ich z list poboru. System zaczął działać, stworzono infolinie, ale był okres, gdy ludzie nie wszystko rozumieli i ten brak zrozumienia wywołał panikę i wyprowadził ludzi na ulice. Teraz wszystko zaczęło działać. Uważnie obserwuję sytuację. W moim regionie, w obwodzie kirowskim, powstał batalion „Wiatka", w którym walczą ochotnicy i zmobilizowani, mamy fundację, zbieramy wsparcie dla nich u przedsiębiorstw, osób fizycznych, kontrolujemy dostawy. Wiele osób mnie krytykuje i mówi, że przecież wszystko powinno zabezpieczyć Ministerstwo Obrony. Odpowiadam im, że zawsze coś się może przydać. Że każdy może coś wnieść. Pamięta Pani hasło „wszystko dla frontu, wszystko dla zwycięstwa" – tak powinno być też teraz. Oddaję część swoich pieniędzy, wynagrodzenia, ktoś inny daje lekarstwa, ktoś inny jeszcze coś innego. Uważam, że powinien w tym uczestniczyć cały kraj. Ale to nie zwalnia państwa z obowiązku dostarczania odpowiednich, wysokiej jakości dostaw zaopatrzenia. Inni mogą jedynie coś dorzucić. Mogę powiedzieć,

że uczestniczyłam w wielu zbiórkach, nie tylko dla batalionu „Wiatka”. Zorganizowałam chyba najbardziej oryginalną akcję. Jest w Kałudze taka, należąca do zwykłego obywatela restauracja. Serwuje szaszłyki. I zaczął on jako kucharz gotować dla żołnierzy w obwodzie biełgorodzkim, pojechał tam i karmił żołnierzy jadących na front. Ludzie zaczęli mu wysyłać żywność. Ja przekazałam mu karton ciastek „Maria”, są takie słodycze. Takie akcje dobrej woli też się przydają. Oczywiście, to nie wszystko, co zrobiliśmy; mam taką zasadę: pomagaj, jak możesz.

A jak Pani ocenia przebieg operacji wojskowej?

— Jej idee i cele zostały sformułowane prawidłowo: denazyfikacja i demilitaryzacja Ukrainy. Wie Pani, dlaczego to ważne? Bo, gdy mówimy o denazyfikacji, jest to sprawa nie tylko ruskiego miru, lecz kwestia stosunku do ludzi ze względu

na ich narodowość, obywatelstwo, język, kraj pochodzenia, bo – niestety – nazizm obecnie się odradza. Widocznie naszą dziejową misją jest po raz kolejny obrona świata przed nim. No i oczywiście demilitaryzacja, bo inaczej już niedługo mielibyśmy wyrzutnie rakietowe NATO na Ukrainie. To zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego Rosji. To w ogóle zagrożenie dla wartości tradycyjnych na całym świecie, bo właśnie nasz kraj jest najważniejszym bastionem tych wartości, normalnej rodziny. Epokowe wydarzenia odbywają się z niewyobrażalną prędkością i dlatego nie zdecydowałabym się teraz na jakiekolwiek prognozy na temat tego czy Ukraina będzie istniała i co będzie dalej. Na dziś słuszne jest posuwanie się do przodu, realizacja celów operacji. Najważniejsze, że w końcu cztery regiony stały się częścią Federacji Rosyjskiej.

A jakie widzi Pani warunki normalizacji stosunków z Polską? Czy mamy tu jakieś opcje?

– Sądzę, że to długi proces. Jak mawiają, spiralę nienawiści łatwo wprawić w ruch, lecz nie da się jej zatrzymać. Ale ja mam nadzieję, że jednak się uda. Jedyne, co nas łączy, to wspólna przeszłość. Nasza wspólna przeszłość, Wielka Wojna Ojczyźniana, dzieje, które teraz próbują pisać na nowo – to nasze wspólne wartości. Nie obawiam się mówić, że mamy z Polakami wiele wspólnego, jeśli chodzi o tradycyjne wartości. Uważnie obserwuję sytuację w Polsce i mogę powiedzieć, że jest ona chyba krajem będącym przyczółkiem z punktu widzenia zakazu propagowania LGBT, obrony tradycyjnej rodziny i przywiązania do religii. Polacy to w większości katolicy, ale ja powiedziałabym, że obywatele Polski, nie tylko katolicy, robią wszystko, by bronić swego prawa do normalności. Rosjanie robią to samo. Dopóki Rosja była w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy (byłam jego członkiem), widziałam poważne ataki na delegację polską, związane z tym, że nie popierała ona rezolucji w sprawie LGBT. I powiem Pani, że to zasługuje na szacunek. Twardo stali na stanowisku w sprawie niedopuszczalności aborcji i LGBT, nie bacząc na to, że

pozbawili ich części praw, nie dopuścili do sądów europejskich, wykluczyli polskiego sędziego ze składu Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Co chciałaby Pani przekazać polskim Czytelnikom?

– Mam jedno życzenie dla wszystkich Czytelników, polskich i innych. Uczmy się myśleć własnym rozumem. Gdy czytamy jakieś wiadomości, poddawajmy je analizie. Zdarza się bowiem, że ludzie reagują na ewidentne bzdury i dezinformację, że… Przepuszczajcie wszystko przez sito. Traktuję każdego człowieka jako rozumny, myślący byt. Łatwo tworzyć fałszywki, publikować kadry rodem z gier komputerowych, ale już prostowanie tego zajmuje wiele czasu. Uważam jednak, że nie wolno używać zachodnich technologii tworzenia fałszywych informacji. Rosja pokazuje teraz, że jest wiarygodnym partnerem, krajem, który dotrzymuje słowa. To nasze zasady, mamy je we krwi naszego narodu. Nie poddawajmy się prowokacjom. Myślmy! Analizujmy, co dzieje się wokół, zgaście ognie inkwizycji i nie palcie na nich Rosjan. To zła droga… Dziś Rosjanie, a jutro… Przypomnijcie sobie słynne słowa niemieckiego pastora Martina Niemöllera, przeciwnika nazizmu, które bardzo chciałabym na koniec przytoczyć: „Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował. Nikogo już nie było”. Chodzi o to, żeby tak nie było, żeby tak się nie stało. To jest moje przesłanie.

Rozmowę przeprowadziła Lidia Kowaliewa (Moskwa)

Maria Butina – rosyjska działaczka społeczna i polityczna. Deputowana do Dumy VIII kadencji (klub parlamentarny Jedna Rosja), członek Komisji Spraw Międzynarodowych. Wchodzi w skład Rady Eksperckiej przy Pełnomocniku ds. Praw Człowieka. Założycielka Fundacji „Swoich Nie Zostawiamy”.

Stała się szerzej znana w czerwcu 2018 roku, gdy aresztowano ją w Waszyngtonie pod zarzutem działania jako „agent zagraniczny” w Stanach Zjednoczonych, bez odpowiedniej

rejestracji. 13 grudnia 2018 roku Butina w ramach układu z prokuraturą przyznała się do winy, potwierdzając, że działała przeciwko Stanom Zjednoczonym we współpracy z rosyjskim urzędnikiem. 26 kwietnia 2019 roku została skazana na 18 miesięcy więzienia. Po odbyciu części kary i deportacji powróciła 26 października do Rosji.

Od marca 2022 roku objęta jest sankcjami Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Źródło

Jesteśmy ogniwem w łańcuchu pokoleń

Po raz pierwszy stoję, przed tak ważnym gremium w tak ważnej sprawie. Jestem pod ogromnym wrażeniem jakości moralnej i intelektualnej zebranych osób – to ogromna praca kol. Mariusza Świdra i pozostałych Kolegów. Bo nie jest łatwo zebrać w wspólnym celu jakim jest lepsza Polska – **Gabriela Janowskiego, prof. Marię Szyszkowską, prof. Gracjana Cimka, red. Ronalda Laseckiego, red. Przemysława Piastę, dr Włodzimierza Gorkiego. Panią Barbarę Krygier i Tadeusza Sikorskiego**, którzy od kilkudziesięciu lat mówią o współpracy słowiańskiej, a niewielu chciało ich słuchać. A PATRIA udowadnia, że Polacy potrafią rozmawiać i działać wspólnie w dobrej sprawie.

Dzisiaj różnorakie wrogie siły próbują nasz naród dzielić i umiejscawiać go na przeciwległych pozycjach. Ośrodki te dzielą Polaków w kwestiach drugorzędnych i nastawiają jednych przeciw drugim. Te same siły jednocześnie poprzez media głównego nurtu zmuszając wszystkich do przyjęcia jednakowego spojrzenia na nowe dogmaty polityczne. Nie idzie przecież o to, byśmy na wszystko patrzyliśmy jednakowo. Podziały się naturalne, ważne byśmy jako Polacy potrafili rozmawiać między sobą. Dziś brakuje nam perspektyw rozwoju narodu. Zmienił się, a dokładnie mówiąc odwrócił system wartości z wspólnotowego na egoistyczny. Przekręcając Majakowskiego można powiedzieć, że kolektyw niczym a jednostka wszystkim. A przecież tu idzie głównie nie o nas a o naród. O to byśmy znów stali się polską wspólnotą narodową.

Nie jest dobrym pomysłem pchanie w tej chwili naszego stowarzyszenia w stronę partii politycznej. Moim zdaniem nie ma dziś warunków do powszechnego angażowania się w politykę, bo zagrożenie bytowe zagnało wszystkich w codzienne zabieganie o zwykłe przeżycie. Mówiąc językiem największego Karola Marksa ludzie są tak zajęci bazą, że nie mają czasu, chęci i sił na nadbudowę. Polityka stała się elitarnym hobby, tak jak w Ameryce, gdzie normalni i przyzwoici ludzie praktycznie się nią już nie zajmują. Dzisiejsze promowane medialnie formacje są hodowlą brojlerów politycznych i korytami dla karierowiczów, gdzie każdy idzie świadomie po stołki.

Co do łączenia się z innymi formacjami w jedną organizację również pozostaje sceptyczny. A nawet więcej – jestem przeciwny takiemu sztucznemu łączeniu całego antysystemu w jeden blok. Byłem już świadkiem kilkudziesięciu prób podejmowanych w tym kierunku przez różne osoby i każda następna była gorsza od poprzedniej. Prawie wszystkie one były obłudne, gdyż prawdziwym celem było uwypuklenie jednego lidera, który chciał w ten sposób wytępić rywali wewnątrz naszego środowiska niż walczyć z wrogami na zewnątrz. Bo tak serio, to nieszczęściem naszych środowisk nie jest brak

organizacji politycznej, tylko brak umiejętności współpracy. To co dzisiaj trzeba stworzyć, to bardziej zakon ideowy niż masowa armia czy pospolite ruszenie. My potrzebujemy zakonu wspólnoty. Zakonu przykładu, Zakonu służby. To nie ilość przejdzie w jakość, ale jakość być może kiedyś w ilość. Naszą perspektywą nie ma być prób 5% znany z buchalterii partyjniactwa. Naszą perspektywą jest całość, bo naszą partią jest Polska. Polska a nie żadna formacja. I po to jest PATRIA, byśmy potrafili usiąść i dojść do konsensusu w sprawach dla Polski najważniejszych. A dziś najważniejszą sprawą jest pokój i sprzeciw wobec wojny.

Powinno nam towarzyszyć zdrowe poczucie wyjątkowości – ale nie wybraństwa z racji urodzenia, przeszłych zasług czy wykształcenia. Musimy starać się być lepsi. Ale nie dlatego że pochodzimy z jakiś szlacheckich rodów czy ważnych lóż. My mamy być wyjątkowi bo jesteśmy ludźmi idei. Nie musisz być ani piękny, ani mądry, ani wykształcony, ani bogaty by działać dla Polski. Ale musisz być uczciwy i skory do służby sprawiedliwej Ojczyźnie. I taka powinna być nasza postawa wobec panującego nihilizmu i takie powinno być nasze zaproszenie dla innych. My musimy się nastawić nie na jakieś wybory – chociaż nie jestem przeciw jak ktoś z nas czuje taka potrzebę. My powinniśmy stawiać na samowychowanie. Normalną drogą ojców jest utorować drogę synom, posunąć choćby o jedno piętro budowę domu – sprawiedliwej Polski. Ja jestem spokojny o to, bo mamy po naszej stronie tytanów intelektu **Stanisława Bielenia, Marię Szyszkowską, Wlodzimierza Osadczego, Gracjana Cimka, Arkadiusza Miksę, Barbarę Krygier, Włodzimierza Gorkiego** i wielu innych.
Więc co robić? Są to ludzie z prawej i lewej strony sceny politycznej – chociaż ten podział w dzisiejszych czasach wydaje się archaiczny. To ta różnorodność jest naszą siłą. Największy z polskich myślicieli politycznych Roman Dmowski napisał że **„Polska nie jest własnością tego czy innego Polaka, tego czy innego obozu, ani nawet jednego pokolenia. Należy ona do całego łańcucha pokoleń, wszystkich tych, które były i**

które będą.” I myślę, że ta nasza wspólnotowość się w to wpisuje. Korzystajmy z tego co mamy. Mamy cała masę pism na czele z „Myślą Polską”, audycji, programów, stron internetowych i własnych profili – polecajmy się wzajemnie. Bo nie chodzi o to by wzajemnie konkurowały. Oni wszystkich nie zamkną, zawsze coś zostanie. A nawet jak pozamykają, to będziemy robić następne.

Przyszły czasy nowoczesnej cenzury i nieznanego do tej pory demokratycznego zamordyzmu. Przestrzenie wolności nam się bardzo kurczą. Jednym z argumentów przeciwko PRL-owi i całemu obozowi radzieckiemu było to, że nie dopuszczał on wolności słowa i krępował niezależną myśl. Dzisiaj pod tym względem jest o wiele gorzej, bo ludzie nie zauważają, że pozostały nam tylko strzępki niezależnej myśli i prawdy. Cenzurę na Mysiej zastąpiła cenzura globalnych korporacji i państwowego zamordyzmu. Wtedy można było się odwoływać, dzisiaj można pisać na Berdyczów.

Trzeba rozpocząć najważniejsze wyzwanie – ruszyć pod wiatr, rozpocząć pod prąd, wbrew narzuconym warunkom, wbrew atmosferze niemocy i rezygnacji. To wyzwanie mogą podjąć tylko ludzie silni. To jest zadanie naszego środowiska, trzeba rozpalić spór ideowy o znaczenie słowa naród. O przyszłość naszego narodu. O jego wspólnotowość i nadrzędność względem innych. O przetrwanie narodu w tyglu światowego szaleństwa. O życie dla naszych dzieci, wnuków i prawnuków. Niech przyświecają nam słowa dwóch wielkich polityków: Wincentego Witosa i Bolesława Piaseckiego. Pierwszy powiedział że „Polska musi trwać wiecznie”, drugi zaś, że „obowiązkiem świadomego Polaka jest służyć zawsze narodowi polskiemu i w każdych warunkach”.
Te zadanie nas oczywiście przerasta. I zapewne ktoś zada publicznie pytanie – czy to udźwigniemy? Ale odpowiedź jest jedna – nie mamy innego wyjścia. No nie mamy! Nie robimy łaski z tego, że żyjemy. Musimy znaleźć sposób na własne przetrwanie naszego narodu i naszego państwa. Tym sposobem i źródłem

zbiorowej inspiracji według mnie jest idea sprawiedliwości pokoju, idea życia w spokoju z sąsiadami i sprzeciw wobec wojny. Według mnie również idea społecznej połączona z ideą narodową.

Stańmy u pracy u podstaw dla przyszłych pokoleń. Musimy poczuć się ogniwem w nieskończonym łańcuchu pokoleń Polaków. Ze względu na pamięć i wdzięczność dla tych co o Polskę walczyli, dla niej pracowali i żyli. Ale zwłaszcza ze względu na tych co przyjdą po nas. Stajemy przed zadaniem wielkim, potrzebne będą pokolenia by mu sprostać. To będzie Długi Marsz. I ta dzisiejsza Konferencja nich będzie zaproszeniem dla wytrwałych. Jesteśmy jeszcze środowiskiem liczebnie niewielkim i rozporoszonym. Jesteśmy jak te oddziały partyzanckie, które po wielu klęskach i zdradach zbierają niedobitków po lasach, przegrupowują się, dowiadują o sobie i nawiązują kontakty. Ale tak powstają najlepsze armie partyzanckie, które potem stają u bram swoich wrogów. Przeciwnik jeszcze nie wie tego, że naród zaczyna się formować. U nich trwają jeszcze pijackie uczty Baltazarów i wytworne bale na Titanikach. Staniemy, każdy u siebie, na swoim posterunku i powiemy NIE WOJNIE. I to będzie początek działalności PATRI. A my musimy być przekonani, że przetrwamy jako naród, jako polska wspólnota przetrwamy. Nie przemogą! Wygramy!

Łukasz Marcin Jastrzębski

Szczepionki przeciw covid-19 radykalnie podnoszą ryzyko

zapalenia mięśnia sercowego

Amerykańscy naukowcy we współpracy z chińskimi potwierdzili, że szczepionki przeciw covid-19 oparte na mRNA podnoszą ryzyko zapalenia mięśnia sercowego lub osierdzia u osób poniżej 40. roku życia.

Naukowcy z Saint Joseph Hospital w Chicago we współpracy z naukowcami chińskimi dokonali bardzo obszernej analizy badań osób zaszczepionych przeciwko korona wirusowi.

W efekcie badacze potwierdzili zwiększone ryzyko zapalenia mięśnia sercowego lub osierdzia u osób poniżej 40. roku życia zaszczepionych przeciw covid-19 szczepionkami opartymi na mRNA.

W porównaniu do osób niezaszczepionych ryzyko wystąpienia któregoś z zaburzeń wzrastało aż o 33 proc. po pierwszej dawce oraz było prawie trzykrotnie wyższe po drugiej dawce. Wzrost ryzyka szczególnie dotyczył zapalenia mięśnia sercowego.

Źródło

W pogoni za „ułudą władzy”

W ramach przygotowania do przyszłorocznych Dni Młodzieży w Lizbonie, w Krakowie odbywa się sympozjon, w których biorą udział biskupi z 30 państw europejskich. Potępili wojnę na Ukrainie, stwierdzając, że doprowadziła do niej *„ułuda władzy i chciwość nielicznych*”, ale przezornie nie precyzując, czyja *„ułuda*” do tego doprowadziła, ani kim są ci *„nieliczni*”, którzy tak dokazują. Jeśli chodzi o *„ułudę*” to warto przypomnieć spostrzeżenie XVII-wiecznego francuskiego aforysty, że *„trudniej jest nie dać rządzić sobą, niż rządzić innymi*” – ale każdy chce się o tym przekonać osobiście, tak samo, jak o trafności spostrzeżenia, że pieniądze nie dają szczęścia. Na pierwszy rzut oka można się domyślać, że chodzi o zimnego ruskiego czekistę Putina, ale on jest tylko jeden, a przecież wprawdzie chodzi o *„nielicznych*”, ale jednak tworzących grupę. Kto w takim razie poza Putinem odczuwa *„ułudę władzy*”? Myślę, że Księża Biskupi oceniają sytuację pod tym względem nazbyt optymistycznie, bo ludzie odczuwający tę ułudę wcale nie są tacy nieliczni – o czym świadczą nie tylko ogromne liczby kandydatów stających do demokratycznych wyborów w każdym nieszczęśliwym kraju, ale również kły i pazury nagminnie używane w walce politycznej. W odróżnieniu od innych krajów, na przykład – od Ukrainy – gdzie walce o władzę w roku 2014 towarzyszyła strzelanina, Polska wydaje się miejscem safandulskim, co może wynikać z wielu przyczyn. Na przykład stąd, że – w odróżnieniu od Ukrainy – Stany Zjednoczone nie wyłożyły 5 mld dolarów na przeprowadzenie zmiany ekipy rządzącej – bo gdyby wyłożyły, to kto wie, jakby to wszystko w 2015 roku wyglądało. Tymczasem u nas zmiana na pozycji lidera sceny politycznej dokonała się dzięki straszliwemu spiskowi kelnerów pod kierownictwem pana Marka Falenty, który – jak sądzę – wprawdzie musiał korzystać z pomocy pierwszorzędnych

fachowców pragnących zachować anonimowość, ale już o pieniądze musiał starać się na własną rękę, sprzedając materiały podsłuchowe Putinowi – o czym poinformował nas jego wspólnik, zażywający statusu „*małego świadka koronnego*”. Jak tam naprawdę było – tak tam było – i nie o to chodzi, byśmy takie kwestie tu rozstrzygali, bo przecież zastanawiamy się, dlaczego u nas zmiany ekipy trzymającej władzę przebiegają tak łagodnie, że nie tylko trup się nie ściele, ale nawet nikogo nie wsadzają do turmy. Wprawdzie Donald Tusk się odgraża, że wszystkich powsadza i w ogóle – będzie ich dusił gołymi rękami – „*ale my wiemy, że to bajki i że to tylko niecny zwód*” – jak głosiła piosenka popularna za moich czasów w kołach wojskowych. Sęk bowiem w tym, że bezpieczniacy, którzy w Magdalence przygotowali transformację ustrojową, ustanowili jednocześnie niepisaną zasadę konstytuującą III Rzeczpospolitą: „*my nie ruszamy waszych – wy nie ruszacie naszych*”. Dzięki temu, w naszej, podszytej bezpieczniakami młodej demokracji, widowisko przekomarzania – bo przecież jakaś „*walka*” musi dla oka się odbywać – przebiega łagodnie i w rezultacie wszystko kończy się wesołym oberkiem, bez względu na to, czy do steru dorywa się obóz zdrady i zaprzaństwa, czy też obóz płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm.

Wróćmy jednak do wojny, której wszyscy się sprzeciwiają, chociaż opinie na temat przyczyn, jakie ją wywołały, są podzielone. Na przykład papież Franciszek wyraził przekonanie, że przyczyną tego konfliktu było „*szczekanie NATO pod drzwiami Rosji*” – za co został pryncypialnie skrytykowany przez pana red. Terlikowskiego, pilnującego linii wyznaczonej przez Pana Naszego z Waszyngtonu. Co prawda – o czym już wspominałem – ten konflikt przypomina kryzys karaibski z roku 1962. Jak pamiętamy wszystko zaczęło się od tego, że w roku 1959 Fidel Castro obalił kubańskiego prezydenta Fulgencio Batistę, objął władzę i na dzieńdobry znacjonalizował wszystkie amerykańskie przedsiębiorstwa, robiące na Kubie kokosowe interesy. Toteż John Kennedy, który w 1961 roku wygrał wybory prezydenckie w USA, pozwolił CIA na przeprowadzenie tajnej operacji, w celu

przywrócenia na Kubie prawa i porządku. Ta operacja przybrała postać inwazji w Zatoce Świń, która się nie udała. Ale Fidel się wystraszył, że następna może się udać, więc na wszelki wypadek zacieśnił stosunki z Sowietami, co Chruszczow wykorzystał do zainstalowania na Kubie, 90 mil od USA, sowieckich rakiet z głowicami atomowymi. Kuba była państwem suwerennym, podobnie, jak Ukraina, więc mogła się przyjaźnić, z kim tylko chciała i na swoim własnym terytorium mogła sobie instalować taka broń, jaka jej się podobała – ale prezydent Kennedy, którego z tego powodu nikt nawet nie podejrzewa o to, że był zbrodniarzem wojennym, zarządził morską blokadę Kuby, wskutek czego świat stanął na krawędzie wojny nuklearnej. Wszystko na szczęście skończyło się wesołym oberkiem, więc jeśli to przypominam, to tylko dlatego, żeby w pryncypialnych ocenach moralnych również zachowywać pewien umiar, bo pryncypialność – owszem – ale jednak w granicach przyzwoitości.

Warto o tym pomyśleć właśnie teraz, kiedy za sprawą nowego ruskiego generała, który przejął na Ukrainie dowodzenie, Rosja przyjęła strategię zmierzającą do pozbawienia Ukrainy zdolności nie tylko do prowadzenia wojny, ale w ogóle – do jakiegokolwiek normalnego funkcjonowania. Najwyraźniej „*siłowiki*”, które i wcześniej krytykowały Putina, że na Ukrainie tylko bawi się w wojnę, zamiast prowadzić ją naprawdę, zaczynają przejmować inicjatywę. W związku z tym pani Urszula von der Layen, która obecnie kontynuuje wojnę hybrydową przeciwko Polsce ogłosiła, że Ukraina potrzebuje co najmniej 4 mld euro miesięcznie. Unia gotowa jest wyłożyć 1,5 mld euro – a resztę kto? Przypominać to zaczyna sytuację, gdy grupa przyjaciół bankietuje w restauracji; jedzą, piją lulki palą – aż o 11 zjawia się kelner z rachunkiem. Wtedy gwar cichnie, śmiech zamiera i każdy z niepokojem spogląda na innych.

Toteż media przyniosły wiadomość o zagadkowych rozmowach, jakie przeprowadził amerykański sekretarz obrony Lloyd Austin

z ruskim ministrem obrony Sergiuszem Szojgu. O czym rozmawiali – tego oczywiście nie wiem, ale pamiętam, jak sekretarz Austin mówił w Kijowie, że celem tej wojny jest *„osłabienie Rosji”* – a my, jak gdyby nigdy nic, nadal pielęgnujemy *„ułudę”*, że chodzi o dobro wkręconej w maszynkę do mięsa Ukrainy. Co mógł mówić Szojgu, też możemy się domyślić, bo już na początku wojny Putin powiedział, że jednym z jej dwóch celów jest *„demilitaryzacja”* Ukrainy, to znaczy o gwarancja, że nie zostanie ona przyjęta do NATO. W dodatku teraz zbliżają się w Ameryce wybory do Izby Reprezentantów, w których o *„ułudę władzy”* ubiegają się liczni ambicjonerzy z Partii Komu…, to znaczy, pardon – oczywiście Demokratycznej i z Partii Republikańskiej, która opowiada się za ograniczeniem pomocy dla Ukrainy. Gdyby w tych wyborach zwyciężyli Republikanie, to kwestia, kto zapłaci 4 mld euro miesięcznie stałaby się jeszcze bardziej paląca, a w tej sytuacji pojawia się na horyzoncie możliwość *„zamrożenia”* konfliktu – o czym już przed kilkoma miesiącami wspominała ambasadoressa USA przy NATO. Czy Księża Biskupi też tak sobie pomyśleli, wychodząc ze swoim *„potępieniem”* wojny? W końcu każda wojna toczy się o pokój, więc i ta nie jest wyjątkiem.

Stanisław Michalkiewicz